

w bożej misji, doskoczył i bez tchu prawie, zziębnięty wykrzyknął:

— Już od godziny szukam ojca! Nie wiedzieliśmy, że znajdujesz się tutaj w ogródku. Proszę niekukać! Chodzi o życie wasze Ojcie! Prędko...

— Spokojnie, spokojnie, serdeczko, przyjacielu! Co cię tak rozpałiło?

— Nam w s z y s t k i m grozi śmierć!... wulkan, Ojcie! Spójrz tylko na wulkan? — I doprowadził przestraszonego misjonarza od parkanu pod ścianę, skąd przedstawiał się wolny widok na góry. Eda szybko przeskoczyła niski parkan i pospieszyła za misjonarzem. A to, co teraz spostrzegli, o mało w łód nie ścięło im krwi...

Wulkan dotychczas łagodnie tylko sączący obłoczki dymu, teraz zawalony kotłującym ołowiem ciężkich chmur, strzelał z krateru piekielne dymy, wyrzucając brudno-żółte kłęby oparów...

— Dawno to już? — pytał Ojciec Rafał. — My nie zauważyliśmy tego wcale.

— Już od dwóch godzin! Ale chodźcie już teraz na dół! — naگیł br. Stanisław.

Pobiegli na drugą stronę domu, skąd widać było morze.

Lecz i morze zwykle oddychające umiarkowanym kołysaniem fal, burzyło się biało-wściekłą pianą rozpętanej nawałnicy w porcie. Okrety pozrywały się z kotwic i tłukły wzajemnie... Jakiś opętany nastrój czaił się w całej przyrodzie; niepokojem brzmiał w przesycionych elektrycznością szepciach i wrył się w oka mgnieniu w pobladłych twarzach tych trojga, rozszarpał serca w śmiertelne strzepy trwogi i nim zrozumieć i pojąć zdołali okropne położenie, gwałtowny skurcz — glu-

chy grzmot wstrząsnął nagle cieleskiem ziemi. — Zachwiały się szczyty gór i wyspa daleka w morzu... i — niby przeogromna rakietą — wyrwał się teraz z sypkiem, piorunowym trzaskiem z rozdartego krateru błysk — płomień ognisty wysoko — a ziemia z dzikiego bólu kurczyła się, pękała szczelinami pod rozlewającym się błyskawicznie ogniem lawy.

Człowiek jeszcze nie odetchnął z przerażenia, gdy wtem zerwała się ognista ulewa spadającego popiołu rozżarzonego i pokruszonych skał; gdy i potoki rozpalonej lawy spływać poczęły ze zwinnością węża w dolinę — z krateru chlustającego bezustannie falą żywej lawy. Dreszcz po dreszczu wstrząsał ziemią... Nasi troje znajomi pochwyceni w nagły skręt, rzućeni zostali przez ogród i jęcząc leżeli pokaleczeni w podwórzu sąsiednim obok wili przemysłowca Thushimy. Krew strumieniem zalała twarz Ojca R., a stygmat rany znaczył mu się na czole: gdy tymczasem Eda bez przytomności prawie, szukała trwożnie oparcia o ścianę. Brat Stanisław wyszedł tylko potłuczony z tego, okryty sińcami.

Wtem nagły przeraźliwy krzyk rozpaczny śmiertelnej przedarł się przez huragan żywiołów. Edzie krzyk ten wrócił świadomość!

— Ach! ojciec! to mój ojciec!! — i wpadła do domu, za nią obaj misjonarze.

Słabej konstrukcji zabudowanie runęło przy ostatnim wstrząsie ziemi, a pod belkami i gruzami leżał ciężko poraniony miljonier japoński Thushima. Sługa jego Li Po i stara gubernantka przy pierwszych objawach trzęsienia ziemi uciekli, zostawiając starego pana samego w domu.

Ponieważ O. Rafał w latach